Nr. 8. 1860. 18. Lutego.

WARUNKI PRENUMERATY W KRAJU: Rocznie 8 złr. w. a. — Półrocznie 5 złr. w. a. — Kwartalnie 3 złr. w. a.
DLA KRÓLESTWA POLSKIEGO: Rocznie 6 rsr. — Półrocznie 4 rsr. — Kwartalnie 3 rsr.

OGNISKO

DLA WX. POZNAŃ. I SZLĄSKA: Rocznie 6 tal. — Półrocznie 4 tal. — Kwartalnie 3 tal.

Listy przyjmują się frankowane. Inseraty oprócz kosztów stępla opłacają się po 7 kr w. a. od wiersza drobnego.

Pismo Tygodniowe, poświęcone interesom Rolnictwa, Przemysłu, Handlu, Sztuk i Rzemiosł.

Od Redakcyi „Ogniska."

Uprasza się Szanownych Prenumeratorów z Galicyi i W. X. Poznańskiego, którzy jeszcze prenumeraty na dziennik nasz nie złożyli, aby takową pod adresem Redakcyi Ogniska nadesłać pocztą zechcieli.

CZĘŚĆ ROLNICZA.

Rolnictwo i Przemysł.

VII.

Dla czego u nas każdy pojedynczo pracując sieje łzy, i pot a nawet pieniądze, a zbiera wiatr?.. Dla czego u nas możnaby uczyć się gramatyki deklinując, „ja biedny, on biedny, my biedni, wyście biedni, wszyscy biedni?" Oto dla tego, iż każdy przeciw powszechnéj biedzie jest za słabym, a zbiorowa siła utworzyć się nie może, któraby odważnie wzięła nędzę ogólną za bary i po za granicę kraju wypchnęła. — Siedzimy płacząc na gruzach naszych lepianek i narzekamy na losy i obyczaje, a pożyczanym od żydów łachmanem łzy sobie ocieramy. — Pilnuje też każdy swego garnuszka, aby mu z niego dzienna strawa nie wykipiała, a nie widzi, że mu się nad głową dach pali, i strawy onéj nie zjé a domostwo postrada. — Zdaje się niejednemu, iż przedsięwzięcia które się ogólnéj pomyślności kraju dotyczą, wcale do szczególnych członków społeczeństwa nie należą, i że się one jakoś same, bez współdziałania naszego załatwią. I tak np. „że drogi kommunikacyjne same staną, kanały jaka „nadzwyczajna powódź w ziemi wyżłobi, rzeki spławne „cudownie pogłębią swoje koryta. — Aniołowie lasy na„sze obrobią na belki, deski, klepki, sprychy i dzwona „i spuszczą do Gdańska. Słowem wszystko pójdzie jak „po maśle, bo Polska jest krajem mlekiem i miodem „płynącym." Nie bardzo jednak tyjemy po tém mléku, ani nam miód piekących goryczy nie słodzi, lecz zaprawione mamy żółcią dni nasze, i Wisłą płynie do morza niejedna łza nasza. — Dla czegóż to?.. oto dla tego, iż gdy kraj jest biednym, to i wszyscy którzy w nim żyją biednemi być muszą. — A dla czegóż to kraj biedny?... Oto, bo nam się zdaje, że kraj to *nie my,* że to jest jakiś *myt,* jakaś *abstrakcya* i coś *idealnego, czysto moralnego.* — Zdaje nam się, że społeczeństwo to nie *my,* ale jakiś zbiór ludzi z któremi w żadnym bezpośrednim nie jesteśmy stosunku. — Ztąd téż nie stojąc z krajem i ze społeczeństwem w rzeczywistéj wspólności interesów, prac i ciężarów, musi każdy z nas pojedynczo brać interesa, prace i ciężary całego kraju na własne barki, a nie dziw, iż pod niemi upada. — Kochamy to niby kraj i kwilimy się nad nim jakby nad grobem kochanki, ale to tylko fałszywy romantyzm: bo kraj żyje, ale myśmy dla niego umarli. — Kraj żąda pracy, a my mu łzy niesiemy; — kraj domaga się poświęceń, a my mu składamy hołd czczych westchnień i życzeń. My szukamy siebie w kraju, ale nie szukamy kraju w sobie, to jest we wnętrzu sumień i na dnie serca poświęconego ogólnemu dobru. — I dla tego kraj coraz uboższy, a my coraz biedniejsi; kraj wyjdzie na nędzarza, a my na żebraków; i zostaniemy z nim tylko w jednéj wspólności, to jest w wspólności rozpaczy.

Aby nie przyjść do tego stanu, trzeba wspólnemi siłami podnosić i powiększać ogólny kraju majątek, a wydobywać z ziemi i z pod ziemi jego zasoby i leżące odłogiem bogactwa. Trzeba ułatwiać i zachęcać pracę, oraz przemysł pojedynczy i zbiorowy. Trzéba ułatwiać wywóz i transporta produktów, wiązać sieci kommunikacyjne dróg, rzek i kanałów. Słowem trzeba najprzód wzmocnić i do zdrowia przyprowadzić organizm ogólny, a przy nim wszystkie pojedyncze członki nabiorą życia i siły. — Dzieło takie nie da się przez pojedyncze indywidua, a nawet przez odrębne warstwy społeczeństwa uskutecznić, ale przy nim i dla niego stowarzyszyć się muszą *praca*, *rozum* i *kapitały*. — Bo jak sam rozum bez pracy i kapitałów jest teoryą bez zastósowania, tak też kapitały bez rozumu są kupą materyałów w żadną budowlę nie ustawionych. Praca zaś bez rozumu i kapitałów jest ruchem nieoznaczonym w próżni. — Zespólenie zaś tych trzech sił, góry w padoły przenosi, a z wnętrzności ziemi wydobywa bogactwa na powierzchnią i obdziela niemi skrzętnych około dobra ogólnego pracowników.

Otóż po tym wstępie odzywam się znowu czule do moich przyjaciół kapitalistów papierowych, czyliby nie upatrzyli sobie na téj bogatéj a nie tkniętéj jeszcze niwie rodzajnego pola i sposobności sowitego przyrobku? — Odzywam się atoli do tych, którzy jeszcze nie przeszli

w stan zupełnéj skamieniałości, (czyli uczeniéj mówiąc) petrifikacyi! Niechaj się zmiękczą w sercu, a wydrapawszy się na wyższe nieco stanowisko, spojrzą na ten wielki ugór kraju naszego! — Niechaj ich dusza zaboli, gdy zobaczą, iż winnica nasza jest bogatą, ale pracowników w niéj nie upatrzysz, tak że nie ma komu nawet jagód uzbierać, a cóż dopiéro z cierni i chwastów ją oplewić. — Daléj zaś, niechaj ciekawością zdjęci zajrzą w głębią ziemi naszéj, a zobaczą tam bogate pokłady węgla, cynku, żelaza, a może miedzi i srébra. Niechaj rzucą okiem na skały a odkryją marmury, porfiry i granity, które nieraz z za granicy i za drogie pieniądze sprowadzaliśmy. — Niech się przyjrzą tym długim smugom bagien, w których się dzisiaj węże i padalce gnieżdżą, a pojmą, iż te małym kosztem osuszone, uśmiechnęłyby się im kwiecistą łąką i odpłaciły sowicie starania i wydatek na nie łożony! Niechaj posłuchają szmeru rzek naszych swawolnie toczących tatrzańskie odłamki, a dowiedzą się, iż te rzeki spławiałyby produkt, gdyby je w porządne ujęto łożyska. Niech ich dusza zaboli patrząc jak ze wsi do miasteczka wlecze producent wychudłemi szkapy kilka korcy zboża, i to po przepaścistych i błotnych manowcach (szyderczo drogami zwanych), kiedy za małą opłatą, toczyłby po gościńcu podwójny ciężar i byłby w stanie taniéj produkt swój oddać i siły pociągowéj oszczędzić. — Otóż ten ogólny pogląd wystarczy tymczasem, aby kapitalistom dać poznać główną myśl moją i tém bardziéj wystarczy, że późniéj szczegółowo i z zastósowaniem do naglących potrzeb kraju przedmiot ten rozbierać będziemy. Teraz pośpieszam wyłożyć potrójny sposób przedsiębrania spekulacyi czy to na korzyść ogólną, czy téż w celach osobistego zysku podejmowanych.

Imo. Jeżeli kapitalista podejmujący jakie przedsiębiorstwo ma techniczną znajomość swojego przedmiotu, wtenczas może bezpiecznie działać na własną rękę, przybierając ku pomocy potrzebnych mu pracowników. Wtenczasto wkładając w interes własne a troiste siły, to jest kapitały, rozum i pracę, ma prawo z tych trzech tytułów pobierać całe dla siebie korzyści. Takich atoli wypadków w naszym kraju jest mało, bo się bogatsi ludzie mniéj do nauk przykładali, a pracować stale i wytrwale nigdy im się nie chciało. — Przeto powiedzieć można w ogólności, iż ani technika u nas z kapitałami, ani kapitały z techniką w jednéj osobie się nie spotykają i w parze z sobą chodzić nie będą. Z tego stanu wypływa drugi możebny stosunek, który nazwiemy *współką*.

Współka jest to uzupełnienie sił pojedynczego przedsiębiorstwa przez pomoc przybranych potęg odpowiednich jego potrzebie i szczegółowym warunkom. Naturalną współką jest zespolenie *kapitałów*, *nauki* i *pracy*, ale taki rodzaj współki jest w naszym kraju niepodobnym, bo kapitały nieskończenie wyżéj się u nas oceniają od nauki i pracy, a kapitaliści ani nauce, ani pracy zasobów swoich nie powierzą, lecz wolą te dwie potęgi na własną korzyść najmować. — Przeto u nas przez wyraz współka rozumie się tylko zlanie kapitałów czyli połączenie się kapitalistów. — I na ten piérwszy stopień pojęcia współki chętnie zezwalamy, a radzibyśmy widzieć czémprędzéj kapitalistów rzucających się we wzajemne objęcia, zanim się z nauką i z pracą w podobny sposób uściskają. — Taka współka pieniężna wyobraża przedsiębiorstwo pojedyncze, bo jest tylko spotęgowaniem jednéj osoby moralnéj, wyobrażającéj piérwszy budulcowy materyał przedsiębiorstwa. — Jest to żołądek w organizmie współki, a teraz owemu żołądkowi potrzeba głowy, rąk i nóg, aby ta istota żyła i ruszać się mogła. — Lecz do żołądka głowa się łatwiéj znajdzie jak do głowy żołądek, i dla tego ten fakt témczasowo przyjmujemy i mniéj się o głowę, nogi i ręce jak o centralny kadłub troszczymy. — Radzibyśmy aby kapitaliści poczuli do siebie gorącą sympatyją, a ich skarby magnetyczny do siebie pociąg, i żeby raz ta ciężka artylerya wyrównawszy swoje szeregi, przypuściła szturm do nędzy krajowéj. Ich współka, oparta na wzajemném zaufaniu i wzajemnéj rękojmi, a razem na wspólności pozycyi i interesów, a w końcu na usprawiedliwionéj żądzy korzyści, nie jednoby w kraju zbawienne przedsięwzięcie wesprzéć, nie jedną instytucyą lub zakład fabryczny podnieść i nie jednąby krajowi usługę oddać mogła, — Na tę myśl trafiają już ludzie w sąsiednich naszych prowincyach, a z radością i współczuciem witamy ich na polu szlachetnego z nędzą krajową zapaśnictwa. Wróżymy im zwycięztwo i bogate łupy, a zamiast zazdroszczenia im takowych, chcielibyśmy ich przysporzyć, stając się ich ręką i nogą, i dopomagając im współpracownictwem naszém. — Tu jednak w naszym kraju dopiéro się wykluwać zaczyna myśl spółki! Społeczeństwo rozćwiertowane na kadłub, głowę i nogi, nie zrasta się tak prędko. Inni zaś o współkach słyszyć nie chcą, i wolą czekać pogrzebu. Wieczny im więc odpoczynek! aż do przyszłego szerszych pojęć zmartwychwstania!...

Trzeci sposób podejmowania ważniejszych przedsięwzięć, odbywa się przez *Stowarzyszenia*, czyli przez powołanie wszystkich do wspólnego dzieła, a tém samém i do wspólnych ciężarów i korzyści. — Ta obława powszechna na biédę krajową, jest może w zasadzie swojéj najsprawiedliwszą, ale nader trudną do wykonania, albowiem na ocean potrzeb naszych wypadałoby zbierać po kropli funduszów, rozrzuconych jak rosa po całéj przestrzeni kraju. — Wreszcie w różnorodności przedsiębiorstw mniejszych lub większych trudno jest zawsze i nieustannie odzywać się do ogółu i powoływać całą ludność do udziału, a późniéj rozrachowywać między nią małe ułamki strat, lub drobny udział w korzyściach. — W końcu dodać należy, iż w kraju naszym nie posiadającym przeważnego średniego stanu, liczba składkujących ograniczałaby się zwykle na szlachcie, i ciężar zawisłby znowu na stanie rolniczym, który właśnie ratować chcemy. — Chłop i uboższy mieszczanin nigdy do żadnego stowarzyszenia należyćby nie chciał, raz, iż ani kraj, ani

dobro ogólne mało go obchodzą, powtóre, iż ta myśl przerasta dotąd jego pojęcia. — Dla téj więc najliczniejszéj warstwy ludności inny później podamy projekt, który o ile mi się zdaje, zgromadzi jakąś część przy dostępniejszéj dla niego instytucyi. — Nie jesteśmy więc w téj chwili za wielkiemi stowarzyszeniami, bo nie upatrujemy w kraju dla nich materyału, a próby kilku istniejących u nas towarzystw nie przedstawiają rezultatów zadowalniających. — Zdaje nam się, iż na czasie u nas byłyby *współki* zawięzywane przez ludzi zamożniejszych i wyższe usposobienie umysłowe posiadających. — Takie współki dające gwarancye moralne i materyalne, wywołałyby do ruchu i życia utajone i nie wzięte przez nikogo pod rachunek kapitały, które często z książką od nabożeństwa, koronkami brabanckiemi i pachnidłami, w mahoniowych szkatułkach spoczywają. — Nasze kochane i szanowne wdowki, lub panieństwu poświęcone damy, mają grube w papierach grosiwo, ale słusznie się z nim przyczaiwszy, chronią go od zazdrosnego oka, i na pokuszenie łaknących narażać nie chcą. — Wprawdzie taka dama kursów nie świadoma, lękliwa i fluktuacyi finansowych nie pojmująca, drży nieraz gdy jaki szmer złowieszczy w uchu jéj zatętni, ale obawę swoję chowa na dnie serca, i sekretu swych fundusików nie zdradza. — Nie dziwię się temu, i owszem uważam za słuszne, iż się kobieta w spekulacye nie wdaje, a woli mieć w papierach kapitał swój bezpieczny i procent od niego zapewniony, jak się u niepewnych a często nierzetelnych dłużników bezskutecznie upominać. — Bo cóż ma w istocie innego robić?... Ubogi amator kapitałów nie przedstawia jéj potrzebnéj rękojmii, a bogaty pożyczać nie potrzebuje! Gdyby jednak utworzyły się współki z ludzi znanych i dających osobistą oraz majątkową gwarancyą, to zaręczyć mogę, iżby nie jedna z takich dam zaniosła kapitalik swój w papierach, bo upatrzyłaby w operacyach współki wyższe dla siebie korzyści, i mniéjby się obawiała zmiennych ewentualności kursów, które ją widmem ubóstwa straszą. — Wreszcie kapitał dla damy trzymany w domu i pod kruchym kluczykiem słabéj budową tualety, jest prawdziwą w życiu jéj kulą więzienną. — Ileż obaw i niepokojów staje się on dla niéj powodem?!! Ileż sprawia dystrakcyi w kościele? Jak zatruwa chwile poufnéj z sąsiadą rozmowy?.. Jak skraca zamierzoną w dalsze strony przechadzkę?.. Zawsze stoi ten kapitalik na myśli, jakby kochanek, o którego wierności ma się powątpiewanie. — Otóż, tym niepokojom zaradziłby Bank Obywatelski, na którego czele stanęliby ludzie godni powszechnego zaufania. (D. c. n.)

W. W.

Odebraliśmy od bezimiennego korespondenta list, który dla humorystycznéj oryginalności i dowcipu (rzekomo przeciw nam występującego) ale w gruncie zgodnego z naszemi zasadami umieszczamy.

Kraków dnia 31 stycznia 1860.

Szanowny Redaktorze!

Dla czegóż tak zawzięcie targasz na strzępki i poniewierasz honor zasłużonych i potrzebnych całemu światu kapitalistów, za to, że się szlachetnéj wiedzy dodawania i mnożenia poświecamy? Czy sądzisz, że można bez pomocy matematyki dochrapać się mądrości praktycznéj, ważnéj, obrączkowéj, która tak wysoko jest ceniona w naszym machinowym i parowym świecie? Czyż nie ona daje swą dźwignią parcie olbrzymowi postępu, który bez niéj stałby nieruchomy jak kołek?

My to właściwie jesteśmy drągami czyli śrubami Archimedesa, co poruszamy i pchamy w bieg wirowy i obrotowy, przemysł, handel, wynalazki, po przestrzeni lądów i oceanów. — I takaż to wdzięczność spotyka nas za nasze bezinteresowne poświęcenie z jakiém otworzyliśmy ogniochronne szkatuły i wypuścili na użytek publiczny nasze ciężko zapracowane i trochę zapleśniałe talary? że zamiast dać ich na lichwę, woleliśmy użyć ich na wsparcie sztuk pięknych, do których liczą się *primo loco* pięknie illustrowane obligacye procentowe i akcye kolei żelaznych, bez których nie byłoby Lewiatana ani parowozów, któremi świat piękny a zwyczajnie chory, spieszy do Cieplic jak wędrowne ptastwo, i wraca tak zdrów i lekki jak one. — Te piękne procentowe dzieła wspierają prassę, bo w milionach egzemplarzy rozchodzą się po intelligencyjnym świecie — bo przyzna to każdy człowiek praktycznie ukształcony, że nierównie więcéj budzą zajęcia, niż poetyczne baśnie, niż powieściowe gawędy, albo te szkice obyczajowe, w których czytelnik zamiast korzyści numerycznych znajduje często ujemne podobieństwo do siebie i połknie choć zdrów gorzką pigułkę za własne gotowe pieniądze.

Na cóż zaczepiać na publicznéj drodze spokojnych ludzi? Co to komu szkodzi, że sobie w spokoju i czystości sumienia obstrzygamy nasze własne papiery? wszakże nie obrzynamy dukatów? — Czy chwalebniéj czynią mechesy co strzygą ludzką wełnę do żywéj skóry i nie boją się *kozy?* — Cóż to lepszego od nas są owi producenci? Czy oni nas z łaski żywią? Oni nie pracują na chléb powszedni, tylko pracują dla zyskania naszych pieniędzy. A kiedy my z litościwego serca prosimy Boga o pokój, to oni egoiści chcieliby wiecznéj wojny, lada zawieszenie broni strachem ich przeraża, cóż dopiéro gdy nasz poczciwy *Czas* ogłosi improwizowany pokój, drą go niemiłosiernie i depczą nogami, kłamstwo mu w żywe oczy zadając „Zkądby się wziął tak nagle pokój? na coby się przydał taki pokój? to być nie może! u mnie leży w szpichrzu pszenica nie sprzedana, wyjąwszy co się z niéj urwało na podatki, musi być wojna, a nawet europejska wojna. O! ludzie bez serca! Wy co dla podniesienia ceny wa-

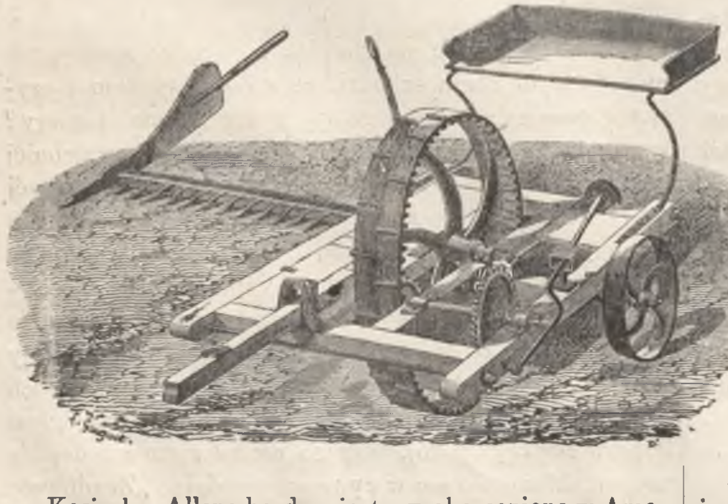
szego ziarna, nie dbacie ani na rozlew krwi ludzkiéj, ani na zmniejszenie nam bułek w Krakowie co także głodową śmiercią nam konsumentom grozi.

Szanowna Redakcyjo! Przestań nas piec i smarzyć w twoim *Ognisku* jak kacerzy, sądź nas sprawiedliwie bez faworu dla producentów, bo cóż im za wielka krzywda, że się trochę potranspirują przy pługu? to gimnastyka, to daje zdrowie, chroni od kataru *(vulgo zołzów).* Wszakże gorzéj nam dokucza febra gdy się kurczą nasze papiery na samą wieść o wojnie. — A więc pogódźcie nas:

Bo gdy oni w pośród wioski,
A my w mieście znosim troski,
Stańmy w zgodzie przy Ognisku,
Biorąc z niego przemysł w zysku.

Kosiarka pana Allen.

Gdyby w tym wieku mieli ludzie tyle pieniędzy, ile mają konceptów, toby świat był bardzo bogatym! — Ale złe jest w tém, iż głowy ludzkie coraz są płodniejsze w pomysły, a kieszeń coraz uboższa w mamonę. Zaledwieśmy *(ab invisis nawet)* powitali żniwiarkę księdza Podlaszeckiego, a już znowu zaproszeni jesteśmy witać w antypodach **kosiarkę**, na której udoskonalenie cztérech się Amerykanów składało, a mianowicie panowie Manny, Ketchum, Heath i Allen. — Ostatnia uznaną została za odpowiadającą ważnemu zadaniu koszenia łąk naturalnych i sztucznych, przeto o niéj mówić będziemy, a razem podajemy jéj rysunek, o który ze znacznym kosztem i kłopotem wystaraliśmy się, aby i na téj drodze przymilić się naszym Abonentom. Urzędowy organ Komitetów rolniczych we Francyi, tak się o kosiarce wyraża:



„Kosiarka Allena bardzo jest wysoko cenioną w Ameryce, Anglii i Francyi, i zyskała dotąd ośmnaście „premiów, a weszła prawie w powszechne użycie. Popisywała się ona w tym roku na zebraniu rolników „w Warwick i wszędzie a zawsze przesadziła swoich „współzawodników. — Narząd ten zaleca się prostotą „mechanizmu swojego. — Spoczywa on na czworobocznéj drewnianéj, ramie, przy któréj jest dyszel „do zaprzężenia pary koni osadzony. — W środku „czworoboku jest duże koło z lanego żelaza, które, przez zastósowane do niego tryby wprawia „w ruch piłę na boku przytwierdzoną, a szybko „na obie strony działającą. Léwar blisko furmana „na lewéj stronie osadzony, pozwala tę piłę zniżać lub podwyższać. Wielkie koło ma $1\frac{1}{4}$ łokcia „obwodu, i odbywa półtora obrotu wtenczas, gdy machina pokosiła już w przeciągu jednéj sekundy sążeń kwadratowy łąki. — Piła ma dwa łokcie długości."

Narząd ten pana Allena waży do 7 cetnarów — kosztuje bez transportu 1500 zł. pols. Za tę cenę dodają kupującemu drugą piłę do zmiany.

Opuszczamy tu pochwały z punktu teoryi niesione i wysławiające mechanizm, a bierzemy pod rachunek dane upewnienie, iż kosiarka Allena przy pomocy jednego człowieka i dwóch koni, płata w jedynastu godzinach ośm do dziesięciu morgów łąki. — Jeżeli tak jest, to warto ją bliżéj obejrzyć i nawet wartałoby i sprowadzić, gdyby ta próba nie była zbyt drogą, albowiem z transportem i cłem do 500 zł. w. a. wyniesie?.. Kiedyżby się ona wypłaciła?... Rapport pisma: *Moniteur des Commices* zaręcza: że się prawie za jeden rok wypłaci!! Może w Ameryce, gdzie nie dostanie kosiarza za dolara czyli 2 zł. 50 kr., ale u nas musiałaby kilka lat na swoje myto służyć. — Bądź co bądź, opiszę jak ową kosiarką w Ameryce, Anglii i Francyi łąki koszą. Chcąc kosić łąkę lub téż pole koniczyny, lucerny itp., zaprzęga się do kosiarki parę silnych ale spokojnych koni, a tém samém łatwych do prowadzenia. — Furman siada na środku kozła, i samym już ciężarem swoim utrzymuje równowagę narządu. Gdyby pole lub łąka była pochyloną, wtenczas się furman nieco w przeciwną stronę przesiada aby zawsze utrzymał kierunek poziomy czworoboku do danéj mu powierzchni łąki lub pola. Kosi on w koło, tak, aby jadąc drugi raz, trafiał na znak zrobiony przy pierwszéj kośbie znacznikiem umieszczonym przy końcu piły. Tém samém więc, jadąc za śladem znacznika tnie pokosy równolegle do siebie, i miejsc niepokoszonych czyli bród nie zostawia. Przy drugim nawrocie, konie chodzą po złożonych pokosach, a piła w łąkę zagłębiona, nową przestrzeń zajmuje.

Dobre pokoszenie łąki zależy głównie od zręczności i pilności furmana, który ciągle na ruch machiny zwróconą musi mieć uwagę i pochylać się to w tę lub ową stronę dla nadania narządowi potrzebnéj równowagi i zastósowanego do pochyłości gleby poziomu. — Jeżeli się jakie próby z kosiarką nie udały, to zawsze wina

główna była w furmanie, który albo zadania swego nie pojął albo go zaniedbał. — Ktoby chciał narząd ten sprowadzić, znajdzie bliższe jego opisy w Domu Kommissowym.

KORESPONDENCYA.

Warszawa dnia 10 Lutego 1860.

Zapewne otrzymaliście mój list 3go t. m. pisany, donoszący wam o początku obrad tutejszego Towarzystwa Rolniczego. Niniejszym chciałbym streścić dalszy ciąg tychże, oraz obznajmić was z głównemi kwestyami poddawanemi pod rozbiór.

Nie będę was nudził kwestyami mniejszéj wagi jakie były rozbierane w sekcyjach, to jest: rolnéj, chowu inwentarza i administracyjnéj, lecz tylko dotknę najgłówniéjszéj *oczynszowania*, podejmowanéj w sekcyi ogólnéj codziennie od godziny 6-téj popołudniu.

Któż z nas nie widział kiedy wielkich zgromadzeń, dzie żywotne dla wszystkich pytania dyskutowane bywają? Gdzie nieraz najróżnorodniejsze zdania i wyobrażenia ścierają się z sobą, walczą i zwyciężają, a zwyciężone nie chcą się uznać za takie, lecz tylko przymuszone ustąpić z pola wymowniejszemu przeciwnikowi, z pozorném poddaniem czekają chwili odwetu. Obraz taki jest wszędzie widzialny, zmienia tylko granicę rozmiarów swoich.

My Polacy posiadamy nieprzezwyciężony pociąg do krasomówstwa, nie zawsze pomocny przy dyskusyi i wyjaśnieniu zawiłych kwestyj; nieraz unosi on mowców za daleko, odprowadzając ich od głównego przedmiotu, a rzucając w zamęt pięknych słów i myśli nie mających związku z założeniem. — Często myli się głos zabierający, biorąc za cel to co powinno być tylko środkiem prowadzącym do celu; w swym zapale szermuje już nie o przeprowadzenie idei i dowiedzenie powziętego zdania, lecz li dla pokazania własnéj erudycyi i łatwości wymowy! — Byli i tacy na tegorocznym zebraniu Towarzystwa Rolniczego co wdzierali się na mownicę po nic innego, jak po oklaski i wieniec krasomówstwa, przyznając lub oponując poprzedniemu mowcy, stawiając na niczém nie oparte dowody przystrojone mnóstwem gładkich frazesów, szumnych wyrażeń, a nawet zręcznych drwinek i dowcipków! — Szczęściem dla wszystkich, że prezydujący nie zezwalał na te wszystkie wybryki dobrego humoru i zachciałki oklasków, odbierając natychmiast głos mówiącemu jak skoro tenże przekraczał granice ścisłéj odpowiedzi na postawione zapytanie.

Przy licznem zgromadzeniu gdzie każden głos zabierać może, tym tylko sposobem jest się w stanie utrzymać porządek obrad, oszczędzić próżnéj gadaniny i przeciąć drogę do popisywania się wszystkim *Filipom z konopi*, których nigdyby nie brakło do zawikłania najprostszych nawet rzeczy.

Ci co chcą bez wielkich zasług stanąć na czele, wiedzą o tym dobrze, że często się zdarza, iż z opozycyi bywają ministrowie powoływani, choćby tylko dla tego aby osłabić opozycyą, to téż wciąż oponują stojącym przy stérze, chcąc onych przymusić, by ich w swe przyjęli grono. — Stósuję ten przykład do Towarzystwa Rolniczego, którego stérem jest Komitet, a nie jeden miałby nieprzymuszoną ochotę być jego członkiem, mniejsza jakim sposobem.

Obrady Towarzystwa Rolniczego trwały dni sześć, prowadzone ciągle z zapałem, rozsądkiem i chlubnym zamiłowaniem sprawy publicznéj. — W piérwszym liście opisałem wam dzien piérwszy; w następnych rozwiązywane były pytania (mówię tylko o kwestyi zniesienia pańszczyzny): przy oczyńszowaniu jakiemu systemowi dać pierwszeństwo? Czy zmienić sytuacyjne położenie wsi z sielskiego na kolonizacyjny, czy utrzymać sielski?!

Ze względów materyalnych przeważał system kolonizacyjny, gdzie każda zagroda byłaby w środku własnego łanu, ale za to ze względu moralnego, oświaty i postępu, brał górę system sielski, skupienia mieszkań włościańskich i zbliżenia ich do siebie. — Mówiono *pro* i *contra*, przemógł jednak system sielski z wyjątkiem, gdzieby tego dokonać nie było można, z powodu zbyt wielkich obszarów mieszczańskich, a ztąd niedogodności zbytnéj odległości gruntów od zabudowań gospodarskich. — Potém starano się wynaleźć normę dla oznaczenia czynszu.

Wiele było rachunku i gadaniny, wnoszono nawet, że sumienie każdego właściciela powinno być najlepszą normą w tym względzie. Śliczna to myśl i chwalebna! ale nie wszyscy mają jednakowo drażliwe sumienie! i gdyby tak było, to prawdziwie prawodawcy byliby do pożałowania, iż swój czas na darmo trwonili nad spisywaniem kodeksów mających uorganizować ludzkość i założyć wędzidło rozkiełznanym namiętnościom i złym chuciom! Najwięcéj praktyczną i gruntowną radę dał nasz zasłużony mąż Tomasz hrabia Potocki, wnosząc, by przy oznaczeniu ilości czyńszu nie była brana jako zasada sama tylko robocizna, ani bez względu na pańszczyznę sam szacunek gruntów, ale połowiczna summa obudwu; to jest połowa summy wartości pańszczyzny i szacunku ziemi. — Do tych czynności mają być wyznaczone Komissyje nie krępujące jednak w niczém dobrowolnych umów i dające tymże wszelkie pierwszeństwo. — Pytano się następnie jakie zmiany nastąpią w gospodarstwie przy oczynszowaniu?

Tutaj najwięcéj było dyskusyj, lecz pokazało się, że nic nie można było ani ująć, ani dodać do wypracowania Komitetu nad tą kwestyją! — Wszystkie pytania tyczące się kwestyi włościańskiéj Komitet opracował naprzód i takowe odczytywał na sekcyi ogólnéj, poddając one pod dyskusyje sekcyi i jéj aprobacyją. Nie można powiedzieć jak tylko, że te prace wykonane

były z całą sumiennością, dokładnością i wszechstronną głęboką znajomością rzeczy, tak że sekcyja rzadko kiedy po najgłębszéj trutynacyi mogła zmienić lub dołożyć cośkolwiek do odpowiedzi i projektów Komitetu. Każden rzecz rozumiejący musi powziąść głęboki szacunek dla tych mężów o tyle dbałych o dobro publiczne, a tak czynnych i sumiennych pod względem zaufania jakie kraj w nich położył.

Dnia przedostatniego dyskutowano najdrażliwszą kwestyją, to jest: wyszukanie kapitału niezbędnego po zaprowadzonéj reformie!

Pokazało się, że jedno tylko rozszerzenie działalności Towarzystwa Kredytowego jest w stanie zasilić szlachtę potrzebnym kapitałem nie narażając na straty. Wszystkie obawy zbytniego obciążenia majątków, gdyby Towarzystwo Kredytowe większe summy na hipoteki dawało, pozostały usunięte przez wykazanie, iż Gubernije na których ciąży największa summa pożyczki Towarzystwa Kredytowego są mniéj zadłużone od tych co nie przystąpiły tak licznie do tegoż Towarzystwa.

Po przemowach zalecających oszczędność i rozważne postępowanie w nakładach nowo się urządzić mających gospodarstw, zgodzono się jednomyślnie na podanie prośby do Dyrekcyi Towarzystwa Kredytowego o ustanowienie nowéj korzystniejszéj zasady pożyczki z uwzględnieniem zmian nastąpić mających.

Ostatniego dnia odbyło się posiedzenie wolne, zamknięte, piękną pożegnalną mową JW. Prezesa Towarzystwa Rolniczego. — Odczytywane także były sprawozdania z sześcio-dniowych obrad trzech na początku wymienionych sekcyi. — Nie opisuję wam tychże, boby trzeba było pisać arkusze. Dosyć, że tam były rozbierane wszystkie żywotne kwestyje rolnictwa, chowu inwentarza i administracyjne, i na tém zakończyły się obrady trzeciego z kolei posiedzenia od czasu zawiązania się obywatelstwa Królestwa Polskiego w Towarzystwo Rolnicze.

Uwielbiać mi przychodzi duch jedności, gorliwości i pojęcia obowiązków jaki się w tutejszém Towarzystwie Rolniczym silnie objawia. Tu mowcy nie uważają na żadne stosunki familijne, przyjaźni lub wziętości! nie lękają się występować śmiało i otwarcie przeciwko zdaniu i zasadzie ludzi mających największe partyje za sobą, lub z nimi walczyć z mniéjszością i wbrew opinii ogółu jeżli ich wyobrażenia są odmienne. — Tu każden wypowiada śmiało swój sposób myślenia, a jego przeciwnik choćby to był człowiek najzasłużeńszy w obywatelstwie, nie obraża się, że mu ktoś śmié się sprzeciwiać, lecz przeciwnie przekonany o niewszechstronności swojego twierdzenia chętnie przyznaje się do błędu.

Z takiemi zasadami Towarzystwo Rolnicze Królestwa Polskiego daleko zaiść może, zwłaszcza, że się nie dzieli na kółka wojujące ze sobą, ale stanowi jedność pracującą wspólnemi siłami nad dobrem ogółu!!

Daj Boże aby tak było daléj! a zły duch niezgody nigdy nie wkradał się do serc jedną miłością kraju ożywionych. **M. R.**

CZĘŚĆ PRZEMYSŁOWA.

O WYROBACH PHARMACEUTYCZNYCH

pana Maćkiewicza w Paryżu.

Rodak nasz pan Józefat Maćkiewicz, chemik i znakomity pharmaceuta, który sobie zasłużoną w Paryżu zjednał sławę, i własną posiada Aptekę, wydoskonálił sposób zamykania odrażających lekarstw w małe kulki czyli baloniki galaretowe, łatwe do połknięcia, i oszczędzające choremu nieprzyjemnego smaku i odrażającego zapachu. — Próbki takich pigułek tranem sztokwiszowym i olejem ricinowym, oraz innymi tego rodzaju przysmakami zapełnionych, nadesłał nam rodak nasz, z życzeniem, aby Dom Kommissowy porozumiał się z P. P. Aptekarzami krajowemi o zakupno tych specyałów. — Radzibyśmy, aby nikt u nas nie był zmuszonym korzystania z wynalazku p. Maćkiewicza i abyśmy wszyscy czerstwo i zdrowo żywot nasz pędzili. Ale gdy „*hominis est labi*, czyli możemy być słabi, więc w tym smutnym razie przyznaję, iż lepiéj połknąć odważnie kulkę z galarety, jak wykrzywiwszy usta od ucha do ucha zapijać tran rybi bardzo niesmaczny, lub oléj rycynowy, nieskończenie mniéj smaczny od indyka z truflami. — Otóż wzywamy wszystkich P. P. Aptekarzy, aby lekarstwa te sztucznie w gałeczkach galaretowych uwięzione, zamawiać u nas raczyli, a pan Maćkiewicz zaręcza, iż chorzy będą im wdzięczni, a oni sami z zysku przyzwoitego zadowoleni.

O nowém srébrze.

Wracamy się znowu do poszukiwania „*Kamienia filozoficznego*“ i zastępujemy niedobór starego poczciwego srebra, którego nam dostarczały kopalnie Olkuskie (na owe dawne talary tak nazwane *bite*) sztuczném jakimś srebrem, które nas uboży ale nie wzbogaca. — Jeden z korespondentów naszych z Paryża Wny Zabłocki posyła nam próbki tego wynalazku, w łyżkach, grabkach i kawałkach blachy. Kompozycya ta ma być lepszą i o połowę tańszą od znanych dotąd surrogatów metalicznych, do zastąpienia srebra użytych. — Kto zwraca raczéj uwagę na to co jé, a nie czém jé, może się do nas zgłosić, a łyżek mu takich dostarczymy. Lecz co się nas tyczé to utęskniamy za starém srebrem już dzisiaj coraz rzadszém a przez to samo coraz cenniejszém, a w ogólności nie lubimy zastępców ani z pracy, ani w monecie, ani w sprzętach, i stare łyżki po naddziadach na nowe chemiczne srebro nie wymieniamy.

O parowozie bez kolei żelaznéj,

czyli zastósowanym do dróg zwyczajnych.

Dawno już trudzono sobie umysł nad wynalezieniem parowozu, któryby po zwyczajnych gościńcach bez kolei szynowych chodził. — Za bytnością moją we Francyi jeden z paryzkich mechaników narząd taki sporządził i puścił się nim do Wersalu, ale przyjechawszy pod górę *Sèvres* stanął. — Żadna namowa, ani podwyższenie stopnia pary nie pomogły. Machina stękała, syczała, piszczała, ale z miejsca nie drgnęła. Musiał tedy mechanik wracać do Paryża, powtarzając sobie po drodze *„perdidi opus et tempus.“* — Takiego zawodu nie doznał p. Thomas Rickett w Buckingham, który dla margrabiego Stafford i Mac Connel parowóz taki zrobił, i dziesięć mil na nim drogi w godzinie jednéj przebiegł. — Narząd ten, którego posiadamy opis i rysunek zdaje się być prostym, i polega na silnym łańcuchu, który obwinięty o mniejszy tryb przy parowym stęplu a o drugi większy przy osi, wprawia w ruch trzy koła parowozu na których ten cały narząd spoczywa; to jest na dwóch mówię kołach z tyłu machiny, a jednym na przodzie. — Ktoby ciekawym był bliższych o téj machinie szczegółów, znajdzie je w Redakcyi *„Ogniska.“*

O KREDYCIE.

I.

Bez zapuszczania się w głębokie definicye kredytu, które zostawiamy uczonym ekonomistom, — kredytem w praktyczném znaczeniu nazywamy zaufanie oparte na dobréj wierze, iż to co się przyrzekło dotrzymaném będzie niezawodnie. — Jeżeli w prywatném życiu dotrzymanie danego słowa jest najgłówniejszą cechą uczciwości i honoru to w stosunkach handlowych rzetelność i punktualność staje się duszą, siłą poruszającą, główną sprężyną, bez któréj cały ruch handlowy ustaćby musiał. — Jakkolwiek nie zaprzeczamy nikomu równości przed Bogiem i prawem, społeczeństwo mające rozmaite potrzeby i cele, musi koniecznie dzielić się na klasy i stany według zatrudnień i obowiązków. Każden z tych stanów wyrabia sobie pewne prawidła według których zachować się musi, a bez których ostaćby się wcale nie mógł. — Czém dla wojskowego jest honor, dla prawnika kodeks, dla artysty prawidła sztuki, tém dla kupca rzetelność i akuratność. — Ona to jest owym logicznym warunkiem, pod którym jedynie stan kupiecki ostać się i rozwijać może — ona jedynym węzłem łączącym go tak z produkującą jak konsumującą częścią społeczeństwa. — Światlejsi kupcy nie wyłączając starozakonnych, prawdę tę pojmują doskonale, ztąd to nieraz tacy z pomiędzy nich nawet, co wcale osobistą nie zalecają się sumiennością, co w prywatném życiu nie jednego dopuściliby się brudu, w stósunkach handlowych odznaczają się największą akuratnością. — Gdy przeciwnie u nas ludzie najzacniejsi pełni uczucia honoru, za któren gotowi w każdéj chwili poświęcić życie — częstokroć w handlu nie wytrzymają porównania z piérwszym lepszym łapserdakiem co sobie ową kupiecką przyswoił logikę. Minęły czasy gdzie handel ograniczał się na zamianie płodów z rączki do rączki, pieniądz stał się jedynym reprezentantem wszelkich potrzeb ludzkich, dla tego każden czy to rolnik, czy przemysłowiec na saméj wyłącznie produkcyi ograniczać się nie może, i rad nie rad zmuszony jest wdzierać się w dziedzinę kupiecką, choćby o tyle, o ile produkt swéj pracy zamieniać na pieniądz musi. — Ażeby cel ten osiągnąć, powinien on starać się nie tylko towar swój doprowadzić do jak największéj doskonałości, ale przez akuratne oddanie w oznaczonym czasie w ręce téj klasy społeczeństwa, która nie posiadając ani ziemi, ani warsztatu, wyłącznie trudni się handlem, dać jéj sposobność uczciwego zarobku, a sobie na dal pozyskać zaufanie i łatwość odbytu. — I oto jest prawidło, to logika kupiecka, którą sobie rolnik koniecznie przyswoić powinien, jeżeli zechce owoce swéj pracy spieniężać korzystnie, i z światem kupieckim w niezbędne wchodzić stosunki. — Trzeba przyznać, iż dotąd w ogóle przekonanie to nie wkorzeniło się jeszcze pomiędzy nami, i w sprawach handlowych dosyć lekkomyślnie postępujemy. — Jakkolwiek mało jest takich coby robiąc interesa, czy to o sprzedaż, czy o pożyczkę rozmyślnie *a priori* wypożyczali na oszukaństwo, częstokroć przesadzone rachuby spodziewanych plonów, lub złe obliczenie się z funduszami na oddanie długu, czynią, iż najuczciwsi ludzie wpadają w niemożność dotrzymania zawartych umów, przez co nie tylko sami zapuszczają się w labirynt, z którego trudno im się wydobyć, ale na całą klasę swoich współobywateli rzucają cień niedowierzania i nieufności wielce utrudniającéj stósunki z krajowemi, tém więcéj téż z zagranicznemi kupcami. — Kilka przykładów takiego nieoględnego postępowania dostateczne jest do odstraszenia całéj handlującéj klasy od zawierania z nami interesów, co wielce przyczynia się do owéj stagnacyi i biédy krajowéj, na którą wszyscy narzekamy. — Ażeby w rzeczach handlowych być rzetelnym i punktualnym, nie dosyć na dobrych chęciach i uczciwości; kupiectwo na rachubie oparte nieubłagane jest, jak prawda matematyczna, wymaga ono ścisłego obliczenia co może a co nie może być dotrzymaném; nie tylko jakość, nie tylko pewność oddania, ale i czas uiszczenia się ważną odgrywa tu rolę; jedna chwila opóźnienia niezmierne częstokroć przynosi straty. Otóż to dotrzymanie terminów jest właśnie punktem na któren po większéj części najmniéj zwracamy uwagi, i na tém częstokroć rozbija sia kredyt najuczciwszych a nawet najzamożniejszych ludzi. Wiémy wypadki, gdzie milionowi bogacze tym sposobem kredyt swój do tego stopnia nadwerężyli, iż zmuszeni zostali uciekać się do zaręczenia osób zaledwo dziesiątą część ich majątku posiadających, ale znanych z słowności i akuratności. *(d. n.)*

Ceny zboża na targu Wrocławskim
z dnia 17 Lutego 1860 r.

(zredukowane na monetę austryacką licząc talar pruski po 1 zł. 98 c.)

Pszenica biała za korzec od 8 zł. 38 cent. do 8 zł. 90 c. i do 9 zł. 55 cent

Pszenica żółta za korzec od 7 zł. 15 c. do 7 zł. 90 c. i do 8 zł. 95 cent.

Żyto za korzec 6 zł. 50 cent. do 7 zł. 10 c. i do 7 zł. 20 c.

Jęczmień biały za korzec 5 zł. 46 cent. do 5 zł. 72 cent. i do 5 zł. 98 cent.

Jęczmień żółty za korzec od 4 zł. 94 cent. do 5 zł. 20 cent.

Owies za korzec od 3 zł. 38 cent. do 3 zł. 64 cent.

Groch za korzec od 6 zł. 50 cent. do 7 zł. 45 cent.

Rzepak zimowy za korzec od 11 zł. 18 cent. do 12 zł.

Tymoteusz za korzec od 35 zł. 10 c. do 39 zł.

Koniczyna czerwona za korzec od 35 zł. 10 c. do 39 zł. i do 46 zł. 80 cent.

Koniczyna biała za korzec od 78 zł. do 87 zł. 75 cent. i do 97 zł. 50 cent.

Okowita za 100 kwart à 80% Tralles od 32 zł. do 34 zł.

Pomimo znacznych dowozów był ruch w handlu zbożowym bardzo ożywiony, wszystkie gatunki zboża podniosły się w cenie, za **pszenicę** białą płacono kilka srebrników więcej; **żyto** w lepszych gatunkach było bardziej poszukiwane; **jęczmień** znalazł łatwy odbyt; **owies** odchodził po wyższych cenach. **Koniczyna czerwona** z trudnością się trzyma, z powodu niepomyślnych sprawozdań nadeszłych z Hamburga; **koniczynę białą** kupowano po zniżonych cenach. W handlu **okowity** nie nastąpiła prawie żadna zmiana od ostatniego tygodnia.

KURS PAPIERÓW PUBLICZNYCH I PIENIĘDZY
W WALUCIE AUSTRJACKIEJ.

Kraków 16 lutego.		żądają		płacą	
Banknoty polskie za 100 zł. now.	złp.	351		345	
Ruble obrączkowe agio	„	10		8	
Talary pruskie za 150 zł. now.	„	76		75	
Srebro nowe	złr.	131½		130	
Półimperyały rosyjskie	„	10	80	10	65
Napoleondory 20-fr.	„	10	50	10	35
Dukaty holenderskie ważne	„	6	16	6	8
Dukaty austryackie	„	6	20	6	12
Listy Zastawne galicyjskie z kuponami	„	87½	—	86½	—
Obligacye indem. z kupon.	„	72½	—	71½	—
Pożyczka narodowa z r. 1854	„	78½	—	77½	—
Akcye kolei galicyjskiej, za sztukę	„	99	—	98	—
Listy Zastawne polskie z kuponami	złp.	100		98½	

Wiadomości handlowe i przemysłowe.

Kraków 17 lutego. Na dzisiejszym targu praktykowano w przecięciu ceny następne w wal. austryackiéj:

pszenica	za	mierzycę	4·42
żyto	„	„	2·93
jęczmień	„	„	2·25
owies	„	„	1·50
ziemniaki	„	„	0·90
siano	„	centnar	1·00
słoma	„	„	0·60

INSERATY.

Pan WALENTY KAFFKA z górnego Szlązka, teoretycznie i praktycznie ukształcony piwowar i gorzelniany, lat 34 mający, katolik, który już jako naczelny zarządca wielki zakład piwowarni i fabrykacyi wódek z korzyścią prowadził, i na chlubne świadectwa sobie zasłużył, pragnie umieszczenia w wielkim zakładzie na stałą pensyą lub tantimę. — Umie on warzyć rozmaite gatunki piwa, posiada język polski i niemiecki, a do 1 kwietnia rb. można się do niego zgłosić do Zabrza przez Mysłowice, lub do Domu Kommissowego. (22-1-3)

OSOBY pragnące uczyć się **języka angielskiego**, czyto gramatycznie lub też **gruntownie**, lub też w celu rozmowy, raczą się zgłosić do Domu Kommissowego. (23-1-2)

ZARZĄD DÓBR Hr. ALFREDA POTOCKIEGO w **Łancucie** powierzył Domowi Kommissowemu do sprzedania **czterysta** cetnarów Cukru w proszku krystalizowanym. Cukier ten (Centryfugowany) z korzyścią da się na domową potrzebę używać i co do słodyczy nieustępuje cukrowi w głowach, a nieskończenie jest tańszym. —

Cetnar w Krakowie kosztuje w téj chwili bielszy 27 ½ zł. w. a., a 26 do 26 ½ zł. w a. mniéj biały. — Zamówienia przyjmuje w każdym czasie Dom Kommissowy, i natychmiast żądaną ilość dostarcza. — (19-2-2)

Fabryka narzędzi rolniczych

Wgo Józefa Konopki w Mogilanach, powierzyła Domowi i naszemu Kommissowemu na skład, sprzedaż i odstawę wyroby swoje, a mianowicie: **pługi, sieczkarnie, młocarnie, młynki** itp. — Osoby pragnące w téj fabryce zamówić narzędzia rolnicze, zechcą się od téj chwili udawać do Domu Kommissowego, jak również te, które już zamówiły, odbierać będą obstalowane przedmioty przez pośrednictwo domu Kommissowego. (20-2-2)

Dom Kommissowy wszedł w stosunek z panem Brandes z Berlina, o ważny surrogat nawozowy służący do bejcowania zboża do siewu, który to surrogat ma rodzajność w dwójnasób pomnażać. — Dom Kommissowy opiera się w tym twierdzeniu na licznych zamówieniach jakie p. Brandes, z Prus a nawet ze Szwecyi i Norwergii odbiera, oraz na licznych świadectwach któremi produkcyą swoją popiera. Osoby, któreby tego sztucznego nawozu do siewów wiosennych próbować chciały, raczą go wcześniej w Domu Kommissowym zamówić. a dostarczonym sobie mieć mogą po cenie Berlińskiéj z doliczeniem kosztów transportu. (21-2-2)

Jeden z najpiękniejszych
w KRAKOWIE
DOMÓW z OGRODEM

przy głównéj ulicy miasta położony, jest z wolnéj ręki do sprzedania. — O warunkach dowiedzieć się można w Domu Kommissowym. (18-2-3)

W dobrach W. Stanisława Kotarskiego **BRZYSKA**, w obwodzie Jasielskim, nowo zaprowadzoną została **Gorzelnia** od 1 listopada 1859, która wyrabiając znaczne ilości spirytusu, sprzedaje go w mniejszych lub wielkich partyjach.

W tychże samych dobrach znajduje się do sprzedania **sześć bujaków** rassy berneńskiéj, za które właściciel odebrał pochwałę na wystawie rolniczéj w Jaśle i Tarnowie.

Również będą przy końcu marca **woły opasowe**. — Życzący sobie wejść w interes, zechcą się zgłosić *franco* do zarządu dóbr Brzyska — poczta Brzostek. (15-3-3)

Młocarnia ręczna

w zupełnie dobrym stanie do sprzedania lub do wymiany na parokonną. Bliższa wiadomość w Domu Kommissowym w Krakowie. (22-2-3)

Wielkie i płodne w produkta
Dobra OXA

w Królestwie Polskiem, są z wolnéj ręki do sprzedania. — Zgłosić się po bliższe objaśnienia do Domu Kommissowego. (24-1)

Ż. J. WYWIAŁKOWSKI

założywszy nową i wedle wszelkich wymagań sztuki urządzoną

DRUKARNIĘ

przy ulicy Sławkowskiéj Nr. 284 obok domu Towarzystwa Naukowego,

poleca się względom PP. Autorów, Wydawców, Nakładców i Szanownéj Publiczności.

Podpisany nie chce się naprzód przechwalać, ale oświadcza, iż pragnąć będzie zadowolnić tych, którzy go zaufaniem swém zaszczycą.

(17-3-3) Ż. J. Wywiałkowski.

WALERY WIELOGŁOWSKI, Redaktor odpowiedzialny. — Nakładem REDAKCJI. — W druk. CZASU. — Rządzca, ANTONI ROTHER.

DODATEK.

Dodatek tygodniowy do N. 8. „Ogniska“.

FEUILLETON.

FOTOGRAFOWANE SCENY

Z KOMEDYI ŻYCIA.

(Dalszy ciąg).

Scena VII.

Salon w domu pana Józefa Radzkiego dosyć nieporządny, meble przybrukane, posadzka niewoskowana, tu i owdzie porozrzucane regestra i papiery.

Pan Jozef i Pani Radzka jego żona.

PANI RADZKA.

Cóżeś też mój mężu zrobił najlepszego! po co ich tu było zapraszać, wiész dobrze, że nie mamy ani lokaja, ani kucharza dobrego, co ja tu pocznę?! —

PAN JÓZEF.

Ależ kochaneczko, ja wcale nie zapraszałem, Alfons z Werdyckim sami oświadczyli, że chcą być na obiedzie. Trudnoż było wymówić się od tego.

PANI RADZKA.

Ach, ten nieznośny Werdycki! ręczę, że to jego sprawka! umyślnie namówił Alfonsa, żeby potém miał z czego wzorki zbierać.

PAN JÓZEF.

Wszak ja ci dawno mówię kochaneczko, że my bez lokaja obejść się nie możemy. Marcin będąc razem i karbowym i polowym, a nawet od czasu jak odprawiłaś Gaweckiego ekonomem, trudno aby domową służbę mógł sprawować należycie. gdy będzie obnosił półmiski, któż będzie w gumnie i w polu? policz tylko z łaski swojéj straty co ponosimy na braku dozoru, a pewno więcéj one wyniosą jak utrzymanie nie jednego, ale kilku lokai.

PANI RADZKA.

Ach, dajże mi pokój mój mężu! Wy mężczyzni zawsze tak rachujecie — nigdy nie poglądacie na to co jest, ale na to co byćby mogło — już ja tam wolę schować do kieszeni, jak trzymać zgraję służacych próżniaków, dla oszczędności.

PAN JÓZEF.

Więc i ekonoma nie myślisz przyjąć wcale?

PANI RADZKA.

Sądzę, że obeszłoby się bez niego, folwarki powypuszczane żydom, a w tym jednym co trzymamy na siebie, przecież potrafimy sobie zarządzić sami — wszak wiész mój mężu jakie to czasy, jak trzeba ciężko pracować, żeby się czego dorobić. — Ach pracujmy! pracujmy! i oszczędzajmy oboje, żeby nie doczekać się takiego upadku jak w około siebie widzimy!

PAN JÓZEF.

To prawda kochaneczko, ależ nie trzeba w niczém przesadzać, bo wiész, że skąpy dwa razy traci. Jakże mogę ja sam być wszędzie? Gdy się zajmę jedną robotą, któż zastąpi mnie gdzieindziéj, przecież każdą pracę trzeba podzielić, a więc i gospodarstwo.

PANI RADZKA.

To wszystko są nauki tych panów! nagadali ci, a ty wierzysz. Zajrzyj-no tylko bliżéj w stosunki przemądrych tych agronomów, a przekonasz się, czy oni choć jeden grosz oszczędzili. Wszystko to puszy, w panów się bawi, a stoi nad przepaścią i w wigilji rujny i licytacyi majątków. Obaczysz mój mężu, jak my sami będziem nie długo kupować za pół darmo te wszystkie ich zbytkowe wymysły.

PAN JÓZEF.

Uchowaj Boże, abym doczekał tego i korzystał z nieszczęścia moich sąsiadów i współobywateli! zaręczam ci kochaneczko, że to tylko twoje uprzedzenie, wszyscy ratują się jak mogą, i pracują, i oszczędzają — zkąd ty zresztą możesz wiedzieć o cudzych interesach? —

PANI RADZKA.

No! no! zobaczymy mój mężu! — Powiedz mi proszę, czy zaorano już błonie pod Dębiną?

PAN JÓZEF.

Oj! nie zaorano jeszcze i nie ukończą tak prędko! — a tu pilniejsze roboty czekają. Wszyscy mówią, że się nie opłaci, a nawet powiém ci (tylko się nie gniewaj), śmieją się, że kazałaś takie płonne odłogi zaorywać, a lepsze grunta leżą nieuprawione dotąd.

PANI RADZKA.

Otóż masz, śmieją się! to wszystko ci twoi przyjaciele tak cię bałamucą. Jakże można ścierpieć w tych czasach, aby taki kawał ziemi leżał bez procentu, wszak z każdego za gona płaci się podatek — to tylko w waszych męzkich gło wach pomieścić się może — ja z moim prostym rozumem kobiecym tyle przecież wyrachować umiem, że im więcéj si posieje, tém więcéj się zbierze.

PAN JÓZEF.

Oj, nie zawsze kochaneczko! lepiéj podobno mało posiać a dużo zebrać, niż przeciwnie.

PANI RADZKA.

Niech tam mówią co im się podoba, tego mi nie wyperswadujesz. — Mój mężu bądź łaskaw obaczyć co tam dzieci robią, bo ja muszę wyjść do szpichlerza.

PANI RADZKA (Marcin w szpichrzu).

Niech się Jaśnie Pani nic nie frasuje, już ja tak zrobię, aby było dobrze, do téj pszenicy dosypę pośladów i będzie na ordynaryję, a jakby utyskiwali, to niech nie biorą, i stało się! co mi tam do tego, ja robię jak mi każą, bom od tego sługą.

PANI RADZKA.

Powiedz mi mój Marcinie, jak to będzie z tą Dębiną — Pan jakoś niekontent, że my tam orzemy — mówi, że się nic nie urodzi.

MARCIN.

Ej, co tam Jaśnie Pani pyta! — to tak tylko Jaśnie Panu ktoś przełożył, a Pan dobry każdego słucha. — Co nie ma być! jak posiejemy owies, to stanie jak mur. Ci panowie to tak zawżdy, jak się zjadą, jeden mówi tak, drugi siak, a ino w onych książkach czytają i jeden drugiego durzy.

PANI RADZKA.

Trzeba ci się spieszyć mój Marcinie z tą pszenicą, bo dziś przyjadą goście i musisz posługiwać.

MARCIN.

Ej, to źle proszę Jaśnie Pani, robotę mam na gumnie, w polu u kopania kartofli jest ludzi pięcioro, trzebaby dopilnować bo mrozy nastają.

PANI RADZKA.

Jakto! tylko pięcioro? a to czemu tak mało? kiedyż oni wykopią te kartofle, wszak jeszcze będzie z parę tysięcy orcy.

MARCIN.

Cóż robić! kiedy tak się ludowina uparła, że za te 12 centów nie chce iść i nie chce; co się człek i naprosi i naklnie z przeproszeniem Jaśnie Pani, a nie można więcej wystraszyć.

PANI RADZKA (*rozgniewana*).

Już ja pewno więcéj nie dam, oni myślą, że może tak jak pan Dyjonizy będę płacić po 25 centów i wszystkich ludzi w okolicy bałamucić, czy jest to sens tak pieniądze rozrzucać, wielka sztuka że wykopał, ale co go kosztowało!

MARCIN.

Ha, jużci prawda proszę Jaśnie Pani, ktoby tam wydoła tyle przepłacać! my tam i tak wykopiemy, aby tylko Bóg nie dał mrozu — do św. Marcina będzie jeszcze pono z tydzień proszę Jaśnie Pani? —

PANI RADZKA.

Tak jakoś bezmała. No pamiętaj-że Marcinie, zrób jakem mówiła i przychodź do służby. Liberyja wisi tam u panny za szafą, tylko też nie poplamić.

MARCIN sam w szpichrzu mięszając poślad do pszenicy.

Oj będą też to klęli ludziska będą! Chwała Bogu, że człek nie na ordynaryi! — No, dobrze, że się znów gratka zdarzyła! Jużciż wolę obsługiwać, jak stać w polu przy onych kartofliskach, bo przecież łatwiej co i obliznę. Jak ona je wykopie przed zimą, to ja sobie dam gardło poderżnąć, nawet nie ma pomyślenia — luda trzebaby z kilkaset, zima za pasem, a ona jak się uwzięła po dwanaście i po dwanaście, tak ani rusz! — ale co mi tam! czy mnie to boli, czy mnie to swiędzi — zamarzną, to niech zamarzną. Albo z oną oraniną! czy ją co omamiło! będzie ona tam miała owies! tam nawet trawa się nie puszcza, sam mech i macierzanka — ale cóż z kobietą poradzi, jak se spopadła duchem orać i orać, tak postawiła na swoim, co mi tam! niech orze. Człek musi basować, aby jéno żył jako na świecie.

Scena VIII.

(*Tenże sam salon w domu Państwa Radzkich nieco uporządkowany*).

Pan Józef Radzki, Pani Radzka starannie ubrana.

PANI RADZKA.

Ach! jakże się szkaradnie mój mężu ubrałeś? czemu nie było wziąść tego surduta co sobie z Krakowa przywiózłeś że też ty nic nie dbasz o siebie, a potém dziwisz się gdy; zbierają wzorki — i mnie się jeszcze przy tobie dostanie.

PAN JÓZEF.

Ależ kochaneczko! dziś takie gorąco, a to surdut watowany, przecież tu nikt obcy nie będzie! znamy się od lat tylu, cóż po tych ceremoniach? — Pozwól mi niech zostanę jak jestem, bo mi tak najwygodniej.

PANI RADZKA.

Jaki ty jesteś uparty mój mężu! nigdy posłuchać nie chcesz méj rady, a nie uwierzysz jakie to złe języki; proszę cię, przebierz się koniecznie.

(Ciż sami. Marcin w liberyi przestronéj widocznie nie na niego zrobionéj, oddaje list panu Józefowi).

PAN JÓZEF.

A! to widzę od Abrahama! *(czyta głośno)*: „Bardzo mi „jest dziwno, co już termin minął dawno, a ja mojego ję„czmienia nie odbierałem, wszak WPan wié, że ja tego ję„czmienia już dawno przedawałem do hrabskiego browaru; „zboża teraz podrożyło, a ja muszę go odstawić, jak WPan „nie odeśle mi ten jęczmień, to ja będę miał wielką stratę „i będę przymuszony skarżyć o moję krzywdę, a co będzie „kosztów z ten proces, to ja nie będę winien. Zostaję sługa

Abraham Glücklich."

Widzisz kochaneczko, jak to źle, żeś terminu nie dotrzymała, co się tu było łakomić na te kilka groszy i sprzedawać komu innemu, a teraz będzie wstyd i kłopot.

PANI RADZKA.

Piękne mi kilka groszy! U was to wszystko fraszki! a ja o 200 reńskich więcéj wzięłam i to jeszcze bez odstawy. Trudnoż dać się tak oszukać! żeby lada żyd się na nas bogacił! —

PAN JÓZEF.

Ależ kochaneczko słowo się dało, pieniądze się wzięło, kontrakt podpisaliśmy oboje, cóż tu robić? Gdyby tak każden nie dotrzymał słowa, toby nareszcie wszelki handel musiał ustać.

PANI RADZKA.

Już proszę cię mój mężu nie wdawaj się w to wcale, bo ty zawsze musisz adwokatować przeciwko mnie! Co tu ma być za kłopot? Jak będą pieniądze oddam żydowi i koniec, — procesa to płonne strachy! mam ja przecież Bogu dzięki dobre plecy w sądzie! Obaczymy czy co wskóra!

PAN JÓZEF.

Ty zawsze tak mówisz kochaneczko, a przypomnij sobie, jak to było z Ickiem, także upierałaś się, jeździłaś po sądach, aż nareszcie wyrobił sekwestracyę i protekcyje nie pomogły, a co było wstydu, co gadania! to aż strach!

PANI RADZKA.

Niechaj będzie! ale com urwała procentów, tom urwała, a dobre i kilkadziesiąt reńskich w tych czasach!

PAN JÓZEF.

Pieniądz zarobiony uczciwie, dobry jest zawsze, nie tylko w tych czasach; ależ tu nie miałaś słuszności kochaneczko!

PANI RADZKA.

To też to całe moje nieszczęście! że z twéj strony żadnéj ja nie mam pomocy! i żebym sobie sama nie radziła, majątek nasz dawnoby już był się rozprószył! nie dosyć, że twoje długi moim posagiem płacić musiałam, ale jeszcze i teraz wszędzie sama uganiać się muszę *(płacze)*.

Scena IX.

Hrabia Alfons i Pan Werdycki wchodzą.

PANI RADZKA *(ocierając łzy z uśmiechem)*.

Cóż to za łaska? że Panowie przypomnieli sobie o nas! Prawdziwie już tak dawno nie miałam przyjemności widzieć ich u siebie, że myślałam, iż się o co pogniewali! Ach! bo to tak nie trudno w tych czasach!

PAN WERDYCKI.

Zkądże taka myśl przyjść mogła Pani! — Ale widzę Panią coś zmięszaną, czy nie chory kto w domu?

PANI RADZKA.

W domu Bogu dzięki wszyscy zdrowi, ale właśnie odebrałam list od mego stryja, że zasłabł mocno, i to mię tak wzruszyło! Proszę właśnie męża, aby był łaskaw pozwolić mi jechać do niego, a on się upiera. — Taka to bieda z Panami mężami.

PAN WERDYCKI *(ironicznie)*.

A! nie wiedziałem, że Pan Józef tak jest okrutny! zkąd mu się to wzięło? No no Panie Józefie, trzeba pozwolić, wszak stryjaszek bezdzietny! może się to przydać na co.

PAN JÓZEF.

Ależ ja się nie sprzeciwiam.... tylko.... tylko....

PANI RADZKA *(przerywając)*.

Dajmy już temu pokój, ty wiesz mężu, że ci się nie sprzeciwiam nigdy, jeżeli nie życzysz sobie, to nie pojadę. *(Do Alfonsa)*: Jakże zdrowie Hrabiny? musiała ucieszyć się powrotem Pana? Tak biedaczka była ztęskniona. Oh! bo też Panowie bez litości bawiliście w tym Krakowie.

HR. ALFONS.

Pan Józef zapewne opowiedział Pani wszystko, a więc uznasz, iż nie mogliśmy wcześniéj powrócić.

PANI RADZKA.

A.. tak prosiłam męża, aby mi opowiadał, choć to my kobiéty! niezdolne jesteśmy sądzić o waszych sprawach, i tylko tyle wiémy, że nam bardzo źle samym w domu.

PAN WERDYCKI.

Sądzę, iż Pani tak znasz się na wszystkich interesach, że bez pomocy męża potrafisz dać sobie radę.

PANI RADZKA.

Łatwo to Panom mówić, ale gdzie my tam słabe kobiéty! możemy temu podołać, tak aby mężowie byli zadowoleni! Oto właśnie mój mąż dał mi burę, że nie odstawiłam jęczmienia Abrahamowi. *(Do Alfonsa).* Podobno i Pan sprzedałeś mu kilkaset korcy? Czy odebrał już?

HR. ALFONS.

O!.. i dawno odebrał, zboże znacznie podrożało, trudno byłoby nie dotrzymać terminu, zwłaszcza, gdy wiém, iż sprzedał on go już do browarów i kontraktu dopełnić musi.

PANI RADZKA.

Jakże to pięknie, iż Pan jesteś tak słowny! ale to nam kobietom tak trudno jest rozgarnąć się w tych interesach.

PAN JÓZEF.

A widzisz kochaneczko? nie miałem-że ja racyi?

PANI RADZKA.

Widzicie Panowie, znowu bura! Prawdziwie już nigdy nie podejmę się zostać na gospodarstwie.

PAN JÓZEF.

Bo proszę Panów, osądźcie sami....

PANI RADZKA *(spoglądając groźno na męża przerywa).*

Mój mężu, dosyć już tego! na cóż nudzić Panów temi drobnostkami.

(Hr. Alfons i Pani Radzka zostają w salonie. Panowie Józef i Werdycki wychodzą do ogrodu).

PAN JÓZEF.

Zmiłuj się sąsiedzie! perswaduj téż mojéj żonie, niech tego Abrahama zaspokoi, ona nie da mi przyjść do słowa, a przewiduję, że to się źle skończy. — Jęczmień sprzedała komu innemu, pieniędzy nie oddała i żyd chce procesować.

PAN WERDYCKI.

Jakże chcesz mój Józefie abym ja tu co wskorał, kiedy ty sam będąc mężem i panem domu nie masz głosu, kazałbyś odwieść to zboże, albo z żydem się ułożyć i basta!

PAN JÓZEF.

Łatwo ci mówić mój sąsiedzie! bo ty nie wiesz, jaka to biéda, gdy się kobiéta uprze na swojém, wszystkie argumenta za nic, będzie płakać, spazmować, położy się w łóżko, i przecie na swojém postawi.

PAN WERDYCKI.

Ej, to źle mój Bracie! ale pozwól niech ci powiém, że sam winien jesteś temu, w początkach rad byłeś, że cię we wszystkiém wyręczała, wygodnie ci było zrócić z siebie kłopoty, bo to lenistwu twemu dogadzało, Jejmość téż wzięła na kieł i przepadłeś biedaku!

PAN JÓZEF.

Oj co wzięła, to wzięła! Tobie jako dawnemu przyjacielowi muszę wyznać, iż jestem bardzo nieszczęśliwy! nikomu ona nie dowierza, w nikim nie ma ufności, jakieś skąpstwo, łakomstwo opanowało ją tak, że nieraz przychodzi rumienić się ze wstydu.

PAN WERDYCKI.

Tak to zwykle bywa, kiedy kobiety za nadto chcą rządzić. — Są sprawy w naszém życiu, którym one podołać nie mogą, bo zapatrują się na nie zwykle za nadto drobiazgowo, trafia się częstokroć, iż dla oszczędzenia grosza poświęcają one tysiące: a jeżeli kobieta w swoim zakresie może i powinna być użyteczną, biada temu mężowi, co wyłącznie odda jéj panowanie. — Zgodność małżeńska zależy na harmonijnym zespoleniu kobiecej miękkości z męzkim hartem duszy — inaczéj powstaje jednotonność, która albo rozpływa się z ckliwości bez duszy, albo wpada w haotyczną dysharmonią zagłuszającą namiętnie wszelką logikę i głos zdrowego rozsądku.

Nadzwyczajne doniesienie.

Sporek ogrodowy.

Dostajemy dzisiaj od pana **Vilmorin-Andrieux** z **Paryża** zawiadomienie, które trafi w smak naszym Paniom zajętym uprawą i ozdobą Ogrodów, a lubiącym deptać drobniuchną nóżką kwiecistą murawę — Sporek ogrodowy *(Spergula pilifera)* jest jedną z tych miniaturowych roślin, które krzewiąc się silnie i zagęstwiając, tworzą niemal aksamitną murawę urozmaiconą tysiącami małych kwiatków rosnących od wiosny aż do późnéj jesieni. — Murawy takiéj ani kosić już nie trzeba ani podlewać, bo sporek upały słońca walecznie znosi, a kropelką rosy dostatecznie się napawa. — Kwiateczki jego wydają zapach słaby ale miły, zieloność zaś téj roślinki wtenczas jeszcze o wdziękach jéj i młodości świadczy, kiedy inne jéj rywalki żółtym pokrywają się liściem. — Można dla rozmnożenia téj roślinki albo siać jéj nasienie, które się z lekka grabiami ziemią pokrywa, lub téż sadzić małe sztubry, które się już w piérwszym roku krzewią. Mały pakiecik nasienia kosztuje 4 złp, a 100 krzaków mogących znaczną przestrzeń zapełnić złp. 60 czyli 15 zł. w. a. 10 krzaczków 2 zł. w. a. — Ktoby sobie sprowadzić tę roślinkę życzył, raczy wcześniéj obstalować ją w Domu Kommissowym, aby można już towar ten przed wiosną sprowadzić.

☞ **W następującym numerze zacznie się Opis Podróży pana *Seweryna Korzelińskiego.***

WALERY WIELOGŁOWSKI, Redaktor odpowiedzialny. — W Drukarni „Czasu“ 1860. — Rządca ANTONI ROTHER.